

Kronika tygodniowa.

Zastanawiając się przy końcu poprzedniej kroniki nad tem, że zniesienie kart chlebowych może tylko dodatnio wpłynąć na kwestyę papierową, która z dnia na dzień staje się coraz bardziej piekącą, nie przy puszczałem nawet, że tak niewinny artykuł, jak... papier klozetowy, może się stać przedmiotem niesumiennej spekulacji.

A jednak i jemu nie darowano, wprowadzie nie na nas, lecz we Wiedniu, gdzie pociągnięto do odpowiedzialności karnej handlarza, pobierającego zań nadmierne ceny.

Szerokie i długie sprawozdania z odnośnej rozprawy wyczytałem onegdaj w jednym z pism wiedeńskich, które notuje stale wszystko, co ma bodaj najmniejszy związek z podbijaniem cen, aby w ten sposób ostrzedz swych czytelników, by się mieli na baczności.

Nie też chyba dziwnego, że owa rubryka stanowi i w naszych kawiarniach główny przedmiot lektury różnych „przemysłowców”, powtarzających sobie z bełżeścią:

— Co dziś tobie, mnie jutro!

Mimo to, niewiele sobie robią z tego i drą z nas skórę, wiedząc o tem dobrze, że „dopóty dżban wodę nosi, aż się ucho urwie”, ale dodając równocześnie, że to ucho jest dość silne i przynajmniej w Galicyi nie urwie się tak łatwo.

Przy sposobności wspomnianej wyżej rozprawy miał wiele trudności do zwalczenia tak trybunał, jak i fachowcy, rozchodziło się bowiem w pierwszym rzędzie o to, czy papier klozetowy może być podciągnięty pod rubrykę artykułów spożywczych, na które wyznaczono z urzędu ceny maksymalne. Zdania były podzielone, ostatecznie stanęło na tem, że nie jest to artykuł spożywczy w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale przedmiot codziennego użytku i pomimo ognistej przemowy obrońcy, skazano kupca spekulanta na stosowną karę.

On przecież nie dał za wygraną, w tym wypadku raczej za przegraną, zgłaszając odwołanie od wyroku i oświadcza, że gotów jest ze swym papierem pójść nawet i do Najwyższego Trybunału, wedle bowiem jego zdania, nie jest to bynajmniej przedmiot niezbędnego użytku, ale artykuł zbytkowy, bez którego tysiące ludzi się zupełnie dobrze obchodzi, a nawet nie wie zgoła o jego istnieniu.

W „Orzeczeniach Najwyższego Trybunału” sprawa papieru klozetowego zajmie więc bardzo poczesne miejsce, a zawdzięczać je musi jedynie tylko wojnie i jej skutkom.

Krakowscy „paskarze” i „preistreiberzy”, czytając sprawozdania z rozprawy, kiwali bardzo głowami, nie dzieląc bynajmniej zapatrywania wyrokującego sędziego, jeden zaś z naszych kupców, mający na składzie pewien zapas tego artykułu, pozbył się go od ręki, nie czekając, aż cena pójdzie jeszcze bardziej w górę.

Gdy go zapytał o powód pospiechu, oświadczył:

— Czy ja potrzebuję ściągać kłopot na swą spokojną głowę?...

I miał najzupełniejszą rację, zwłaszcza, że zaraz ulokował te pieniądze i bezpiecznie i pożytecznie, zaklinając się na wszystkie świętości, że odtąd z żadnym papierem nie chce mieć nic wspólnego, bo to artykuł bardzo niewdzięczny.

Powyzszą sprawę można zupełnie śmiało zaliczyć do rzędu niespodzianek kwietniowych. Cnyba nikt nigdy nie przypuszczał nawet, by można cierpieć za tak niewinny artykuł, jak... papier klozetowy.

Większą natomiast niespodzianką było dla wszystkich polityków i statystów ustąpienie hr. Czernina, któremu wprowadzie dawno już prorokowano, że nie utrzyma się zbyt długo na swym fotelu, ale nikt nawet nie myślał, że to może nastąpić tak nagle. Przypisać mu trzeba, że w czasie swego urzędowania najeździł się dość i dość się nagadał, ale również należy stwierdzić, że samodzielnej polityki nie rozwinął, zostając stale pod wpływem zagranicy, to jest Berlina, skąd czerpał natchnienia, nie zawsze wychodzące na korzyść.

Dziś, gdy wojna jeszcze nie skończona, o działalności jego trudno mówić, osądzi ją kiedyś historia. Niemiecka prasa przyjęła ustąpienie hr. Czernina z boleścią do wiadomości, ale pogodzić się musiała z faktem dokonany, tłumacząc sobie, że stało się to następstwem zbiegu okoliczności, który na inne wyjście nie pozwalał.

Hr. Czernin przeszedł więc do galerii ministrów emerytów, których w Austrii posiadamy cały legion, a fotel i tekę objął po nim baron Barian (także do pewnego stopnia niespodzianka...), który politykę poprzednika ma dalej w ten sam sposób prowadzić.

Gdyby kronikarza zapytano, którego z nich woli, byłby w przykrem położeniu, nie wiedząc co na to odpowiedzieć. W hr. Czerninie pokładaliśmy wiele nadziei, które, niestety, się nie ziściły, te same na dzieje przelewamy obecnie na jego następcę. Czy je spełni, trudno to dziś powiedzieć, to jedno tylko jest pewnem, że i on nie będzie chciał słuchać cennych rad kronikarza *Nowości ilustrowanych*, który, choć nie zawodowy polityk, ale przecież nieraz z mądrymi występował projektami i gdyby się je było wzięło pod rozwagę, kto wie, czy nie byłoby dziś lepiej, niż jest.

To jednak wszystko drobnostka w porównaniu z kiszonymi ogórkami, jak podobno mawiał s. p. Kopernik. Ustąpił minister, znalazł się znów drugi, a, maluczek, może być trzeci, czwarty i tak dalej, gdyż, jeśli czego, to kandydatów na posady „z tekami” i „bez tek” w Austrii nigdy nie brakuje. Grant tylko, by była pensya, a potem emerytura.

Gorzej daleko, że grozi nam brak tytoniu, czego zapowiedzią jest zaprowadzenie kart tytoniowych. Powtórzy się hisotryja z kartami chlebowymi. Najpierw będzie tytoń i będą karty, potem będą karty, a nie będzie tytoniu, wreszcie dowiemy się, że się znosi te zarządzenia, a każdy może się zaopatrywać w tytoń jak i gdzie mu się podoba. Aby dać przedsmak tych rozkoszy, przez całe dwa tygodnie nie wydano ani dziesięćka tytoniu, nie też dziwnego, że w ubiegły czwartek ogonek tytoniowy cygarowy pana Bijańskiego sięgał tylko pod sklep Smidowicza i tam się zakręcał w Sławkowską. Były tu reprezentowane obie płci, wszystkie trzy rodzaje gmatyczne, wszelkie zawody (w ogonku owym widziano nawet dwie córki pewnego trafikanta z Małego Rynku!). Słowem było tu prawdziwe „pospolite ruszenie”. Panna Róża i Zosia były przedmiotem czułych westchnień palaczy, którzy, wyposzczani przez dwa tygodnie, delektowali się samą myślą, co to za przyjemności nżyją, gdy sobie wreszcie będą mogli paścić wonnego dymka, gdy nie każdego stać na to, by sobie mógł pozwolić na kupowanie po koronie cygar u pokątnych handlarzy.

Trzeba zaś wiedzieć, że i takich nie brak u nas. Żyją między nami osobniki, które potrafią się stale zaopatrywać w wyroby tytoniowe, a potem odstepują je „z grzeczności” innym. U takiego pana cygaro „Koba” zanleśt dwadzieścia cztery halerze kosztuje „tylko” koronę, ale to tylko dlatego, że dziś tak trudno o drobne. Sam na swoje własne oczy widziałem, jak pewien jegomość zapłacił takiemu „pośrednikowi z grzeczności” sto dziesięć koron za pudełko cygar *Trabucos* i jeszcze ogromnie był zadowolony, że je dostał!

Według zapowiedzi, na tydzień i na palacza ma przypaść ośm cygar lub dwadzieścia papierosów. Przydział cygar jest jeszcze jakotako zrozumiały: w dni powszednie wypali się po jednym, w niedzielę dwa. Natomiast, kto nżywa papierosów, będzie w niemałym kłopotcie, jak ma podzielić dwadzieścia sztuk na siedem porecy. Ostatecznie można by codziennie wywałć trzy raz zaś dwa, ale w tem sęk właśnie, na który dzień ma przypaść ta restryngowana dawka. Cnyba nie na niedzielę, która ma być i być powinna dniem wypoczynku i przyjemności. Zatem na jeden z dni powszednich przypadną dwa, ale teraz kwestya, na który, bo przecież poniedziałek taki dobry jak wtorek, ten znów w niczem nie ustępuje środzie i t. d. Byłoby wskazaniem, aby rozporządzenie ośnośne pomyślało o tem, by ludziska niepotrzebnie nie łamali sobie nad tem głowy.

Kartki na pobór tytoniu mają otrzymać tylko mężczyźni (oznaczono nawet najniższą granicę wieku) i to ci, o których się wie, że pał. Kobiety są z zasady wykluczone, gdyż nie przystoi, by swe różane usteczka miały kalać takim smierdzącym paskudztwem, jak obecny tytoń, cygara i papierosy.

Pień nadobna ma pono zamiar stanąć w obronie zagrożonego równouprawnienia i obmyśla środki ochronne wychodząc z tej, zresztą słusznej zasady, że, skoro kobieta dobrą i zdatną jest do pełnienia świadczeń wojskowych na równi z mężczyznami, powinna być nią także, o ile się rozehdci o tak niewinną przyjemność, jaka jest robienie z u t komina.

Jeśli tak będzie, jak zapowiadają, popyt na karty tytoniowe będzie stanowczo większy, niż obecnie na cukrowe, za które można dostać i po dwanaście kron. Niepalący już dziś udają zawodowych palaczy i krztuszą się dymem liści bukowe-kasztanowych, by tylko w przyszłości nie być pozbawionymi dobrodziejstwa poboru kart, za które będzie można „zarobić nieźlewie” po kilka, a może nawet i kilkanaście koron tygodniowo.

Karty tytoniowe będą więc obok cukrowych najlepszymi papierami na giełdzie aprowizacyjnej, gdy natomiast na chlebowe, tłuszczowe, marmoladowe itp. nikt już nie zwraca uwagi.

W ogonku tytoniowym z ubiegłego tygodnia wziął i kronikarz osobisty udział. Niestety, przybył dość późno, choć już „wiele latał” czasu i musiał się zadowolić miejscem na szarym końcu, w ulicy Sławkowskiej, gdzie go tramwaj o mały figiel nie rozjechał. Było to o godzinie ósmej rano. Ponieważ ogonek taki koreczy się bardzo powoli, a były wówczas nawet dwa, jeden palący z konsygnacyami, drugi bez, o dziwnie! i znalazł się przed księgarnią Krzyżanowskiego, o dziesiątej przed sklepem Reima, o jedenastej zaś przy drzwiach cukierni Maurizia.

Wyliczywszy z zegarkiem w ręku, że u drzwi głównej trafiki mogą się znaleźć dopiero około pierwszej w południe (jeśli *nota bene* nie zajdzie nic nadzwyczajnego), to jest w tej porze, gdy one będą już zamknięte, dałem też za wygraną i wstąpiłem do cukierni na wódeczkę.

Tutaj schodzi się teraz cały Kraków, nie też dziwnego, że zastałem przy wielkim ołtarzu kilku znajomych, nie mogących w żaden sposób wpaść na właściwy smak, co lepsze, koniak czy śliwowica. Wziąłem wraz z nimi udział w tak ważnych naradach, ponieważ zaś zdania były ciągle podzielone, ostateczną decyzję odłożyliśmy na dzień następny, obiecując sobie sprawać w tym celu znanych fachowców, jako ekspertów.

Jeden z obecnych, dowiedziawszy się, z jakiego powodu tutaj się znalazłem, ofiarował mi wspaniałomyślnie paczusię tytoniu, dawniej zwanego *limto*, dzisiaj *limto-ersatz*. Uradowałem się nadzwyczaj podarunkiem, nawet ani przypuszczając, jaką on mi sprawi niespodziankę.

Po powrocie do domu, głym do środka paczusi zajrzałem, aż włosy stały mi dęba na łysinie!... Co tu jest, a czego niema!... Oczół przedewszystkiem niema ani krzty tytoniu, są natomiast najróżnorodniejsze liście. Nie skłamię, jeśli powiem, że na całych miejskich plantacjach niema tyle gatunków drzew, ile ich reprezentowanych jest w tej, na oko niepozornej, torebce. Gdyby wziął ją do rąk zawodowy botanik, miałby bodaj na tydzień materiału do badań naukowych. Zwykły śmiertelnik ograniczyć się musi jedynie do wybierania śmieci, co również może potrwać cały tydzień. Znajdują się tu bowiem badyle, długości nawet po kilkanaście centymetrów, nie brak również i eksplodujących ziarenek, które są zwłaszcza bardzo przyjemne dla palacza, jeśli nżywa fajki na krótkim cybuszku. Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego jeden z mych znajomych, znany fajeczarz, ma stale taki nos okopcony.

Ala niema złego, coby na dobre nie wyszło. Kto stale pali ten tytoń, może sobie z czasem zebrać spory zapas suchych gałęzi i nżyć ich na podpałkę w piecu. W rowie strzeleckim taka paczusia to prawdziwa rozrywka. Ani się czulek spostrzeże, jak dzień minie, a on jeszcze nie jest gotowy z przebijaniem swego tytoniu, jeżeli się go tak godzi nazwać.

Konkluzya z tego taka, że, gdyby prywatny przedsiębiorca podwyższył do tego stopnia ceny za swe wyruby i gdyby równocześnie tak obniżył ich jakość, miałby do dnia dzisiejszego więcej do czynienia ze sądem karnym, niż ów sprzedający papier klozetowy, o którym była wyżej mowa, a który, wobec monopolu tytoniowego, przynajmniej w mych oczach jest niewinnością, anielskiej łąki białości!...

I o to paskudztwo tak się ludzie dobijają, że niejeden woli nie zjeść, a knota w usta musi włożyć. Ale trudno, taka już nasza natura, od tego się nie odzwyczaimy. Wie o tem dobrze i zarząd monopolu i jest święcie przekonany, że, choćby jeszcze pogorszył jakość, a podwyższył ceny, nabywców zawsze znajdzie.

Pod względem „tytoniu” robimy obecnie konkurencyę różnym czworonogom, które, skazane na dyetę, żywią się rozmaitymi liśćmi, a tu, jakby na nieszczęście, z tych samych liści robi się i tytoń. Wobec tego łatwo może się zdarzyć, że „tytoniu” brakuje, ale zostaną przynajmniej karty, które w ostatecznym wypadku można będzie spalić i będą także smierdzić.

I to jest wyższość karty tytoniowej nad chlebową i cukrową, które, same przez się, nikogo nie nasyca, ani mu też gorzkiej doli nie osłodzą.

Zanadto rozpisalem się o sprawie tytoniowej, ale nie w tem dziwnego. Każdy chętnie o tem mówi, co mu leży na sercu i co go boli, kronikarzowi zaś w ostatnich czasach brak „paliwa” dał się porządnie we znaki, dogodziła mu zaś do reszty owa paczka tytoniu *limto*, którą otrzymał w podarunku.

